ROZMAITOŚCI.

We Środę **N^ro. 75.** 24. Grudnia 1823.

Wyznania Dziwaka.

(*powieść prz. Panią Opie.*)

Dziwno iest, iż zostawszy nieszczęśliwym dla nieszczérości, nayskrytsze moie uczucia światu obiawić przedsiębiorę. Ale przemiany życia, nieszczęścia i zgryzoty, przeistaczaią nas aż do niepoznania.

Urodziłem się z bogatych rodziców: na nieszczęście, straciłem ich pierwéy, nim mogłem uformować móy charakter, podług ich przykładów i przestróg. Byłem skryty i dumny. Rady i napomnienia nauczycielów moich, zawsze prawie były bezskuteczne: mówiłem bowiem do siebie, że po stracie rodziców nic mi nie pozostało więcéy, tylko iść za radą moich domowników. Czułem w sobie wielką do miłości skłonność, lecz uderzony kilku przykładami, w których czułość zawiedzioną była, postanowiłem uzbroić się tarczą zimnéy ostrożności, do któréy z przyrodzenia usposobiony iuż byłem.

Ledwom obiął po oycu maiętności w bliskości miasteczka C., wnet na młodego dziedzica proiekta układać zaczęto; alem się tak ozięble znaydował względem wszystkich kobiet, iż nie było żadnéy matki, żadnéy córki, któreby rozważnie powziąć mogły iakąś nadzieię poymania mnie w swoie sidełka. Miano mnie potém za młodego dziwaka, który mógł bydź kochanym, byleby tylko chciał; ale który nigdy tegó nie chciał.

Opowiedziałem moie przywary i wady; niech mi wolno będzie namienić i o tem, co we mnie godném było pochwały. Rozdawać, było moią roz-koszą; ale w tém nie było żadnéy wartości: daiąc albowiem, nie czyniłem postanowienia, żebym sobie coś uiął. Młoda pewna osoba z miasta C., dowiedziawszy się o moich świadczeniach taiemnych, zaczęła dobre o mnie mieć rozumienie, które zamieniło się w podobanie, potém w prawdziwe przywiązanie, którego nie byłem godzien.

Osoba ta była piękna, ieżeli tylko wyraz piękności może służyć temu, co nie iest doskonale regularném. Miała wielkie błękitne oczy, ale uprzeyme i miłe; uśmiech pokazywał, że była w pokoiu sama z sobą i ze wszystkimi ludźmi; głos czuły i przenikaiący wszelkim iéy słowom nadawał więcéy wartości, i zdawało się, że szczęśliwość wszędzie tam przebywać powinna, gdzieby ona dla siebie obrała mieszkanie. Miałem się na ostrożności przeciw ludziom i podeyściom kobiécym; ale iakże nie żądać przychylności podobnego sobie iestestwa! Skakała do zachwycenia: lubiłem z nią iść w tańcu. Jak anioł śpiewała: słuchałem iéy z zachwyceniem. W mowie iéy był wdzięk szczególnieyszy: w rozmowach z nią nigdym się nie znudził. W ciągu ich zapominałem i na moię skrytość naturalną i na przybraną oziębłość: a ze wszelkich hołdów, iakie iéy złożyć mogłem, ten gatunek poddania się był naypochlebnieyszym: znała ona, że ten wyiątek był dla niéy tylko iednéy: i pomimo uczucia było to tryumfem miłości własnéy, któréy się ona z słodyczą podawała.

Zacząłem od znaydowania przyiemności w patrzeniu na nią i słuchaniu iéy mowy. Przenikała mię tém uprzedzeniem, które pozwalała postrzegać, i tym

)(

sposobem, iakim o mnie mówiła. Wielbiłem ią: stałem się wdzięcznym, codzień mię bardziéy obchodziła: skończyłem na kochaniu.

W tymże czasie uyrzałem się mięszanym w nieprzyiemne zdarzenie, które, na nieszczęście, stało się osnową powszechnych rozmów. Wiadomo, że w małych miastach podobne przypadki nayniewinniéy i nayuczciwszym przytrafiaią się osobom: bo zawsze bywa znaczna liczba mniéy oświeconych i zazdrośnych, którzy usiłuią poniżyć wszystkich staraiących się odznaczyć.

Miła Karolina w każdém zdarzeniu otwarcie moię trzymała stronę: nieznała okoliczności, które mi zarzucano: mówiła, że to wszystko, co o mnie wiedziała, bynaymniéy nie zgadzało się z tém, co mi zarzucano, i nie iednego lekkomyślnie mówiącego, do milczenia skłoniła. Nie pierwéy dowiedziałem się o tém, aż dopiero, kiedym postanowił ią przekonać, że w rzeczy saméy zasługuię na powzięte o mnie rozumienie. Pogardziłem wszelkiém tłumaczeniem się; ale powinienem był wytłumaczyć się téy, która w méy obronie tak szlachetną się pokazała. Pobiegłém do niéy, i mimo iéy woli, udowodniłem słuszność méy strony: wyszedłem zostawuiąc ią z sercem pełném uczucia, któremu żywa wdzięczność dodała większéy mocy i słodyczy.

Kiedym chciał sprawić iéy to wrażenie: wzrok, mowa i postępki moie zdradziły mnie. Pomimo moiego milczenia, nie mogła zachować żadnéy wątpliwości o wrażeniu powziętém: ale tak była delikatną, że nie wymagała po mnie żadnego tłumaczenia się, ani żadnego obowiązania sią wyraźnego. Ta niespokoyność czułości, którą na mnie widziała, zdawała się bydź dla niéy dostateczną: szanowała mą wolność, moię skrytość, a nawet dziwactwo; a nie myśląc zgoła o tryumfie, któryby w inney kobiecie podsycał dumę, przestawała na milczących dowodach tego uczucia, którego moc codziennie zdawała się wzrastać.

Po całém mieście mówić o nas zaczęto. Ożenienie moie było ułożone pierwéy, nim iedno słówko o miłości wymówiłém. Kiedym się o tém dowiedział, dręczyły mię: moia chęć niepodległości, i do podeyrzliwości skłonność. Wyobrażałem sobie, że rodzice i przyiaciele Karoliny puścili tę pogłoskę, dla ośmielenia delikatności moiéy i zachęcenia mię do obrania postanowienia. Obruszyła mię ta myśl, że mógł byź zamiar przymuszenia méy woli. Postanowiłem nie dać się powodować namowom próżniaków i intrygantów, a następnie na pierwszym balu ozięble powitałem Karolinę, i nie zbliżałem się do niey. Byłem tak niesprawiedliwym i niedelikatnym, że sam żadnego wzruszenia nie czuiąc, spokoynie uważałem to podziwienie, które się, bez żadnéy chęci wymówki, na iéy malowało twarzy: i ów smutek, który przez cały czas balu lice iéy pokrywał.

Na dwóch poźnieyszych obchodach podobnież się zachowałem. Kiedy rzeczy w takim były stanie, znalazł się nowy zalotnik. Straszny z fortuny i osobistych przymiotów. Na szczęście, samo tylko iakieś niepoięte uprzedzenie mogło mi obiecywać pierwszeństwo, które ten człowiek powinien mieć nademną. Był piękném urody, bystrego dowcipu, szlachetnego charakteru, znakomitego imienia, wielkiéy fortuny. Sądziłem, że to iest niepodobieństwem, żeby Karolina była zaślepioną w miłości, aż do odrzucenia oświadczenia takiego człowieka, kiedy ani się czułem godzien iéy serca. Myślałem, że on swe oświadczenie do skutku przywiedzie. Pani Belson, przyiaciółka Karoliny, która mię nie lubiła, potrafiła we mnie wzbudzić zazdrość, poglądaiac na mnie okiem nieiakiegoś pokonania, i iakby zdawała się mówić: »otoż teraz straciłeś ią dobrowolnie.«

Dręczyło mię to wyobrażenie. Na balu następuiącym chciałem z Karoli-

ną tańczyć, Zamówiona była do dwóch kontradansów z moim spółzalotnikiem. Dwa drugie z nią tańczyłem. Uważałem, że twarz iéy zupełnie się odmieniła. Kiedy z nim tańczyła, z oboiętnością na około siebie poglądała; kiedy zaś ze mną, miała oczy spuszczone, a kolory iéy widocznie świetnieyszego nabywały blasku. Druga na iéy mieyscu kobieta udawałaby oziębłość: ona zaś udawać nie mogła.

Jakém tylko był pewny, żem nie stracił mieysca w iéy sercu, stałem się mniéy niespokoynym. Rywal móy nie tak o tém sądził: czynił oświadczenie, odrzucono ie, wyiechał. Wówczas wystawiałem sobie, że wszystkich oczy na mnie obrócone zostały; że po tém odmówieniu, którego nikt nie wiedział, że ia byłem przyczyną; nie dozwolę, ażeby śliczna Karolina Orville miała bydź narażoną na utyskiwanie za tak śpieszną odpowiedź.

A tak, co mi zdawała się nakazywać opiniia, czego każdy oczekiwał po mnie, dla tego samego stało się mi nienawistném. Opiérałem się własnéy skłonności. Postanowiłem bydź nieporuszonym i wolnym. Niezawsze atoli byłem panem siebie.

Wyrażenie czystego uczucia tak przyiemne i tak szczére, w osobie pełnéy wdzięków, zaprowadziły mię nierównie daléy, aniżelibym sobie zakładał. Czułem to i wyiechałem do Londynu. Powróciwszy w kilka dni po Bożém-Narodzeniu, znalazłem Karolinę u Pani Belson, w tonie i obeyściu się ze mną znacznie odmienioną. Mówiła do mnie dosyć oziębłe: że poiedzie na cały tydzień świąt Bożego-Narodzenia do P. Karola D. Wiedziałem, że do domu tego zgromadzały się osoby przyiemne i ludzie znakomici. Proiekt ten nabawił mię kłopotu, którego pokryć nie umiałem. Pani Belson mówiła do mnie: rozumiem, że i WPan poiedziesz, bo iesteś także proszony. »Odpowiedziałem z niepewnością. Karolina się zamyśliła. Robiłem wszystko, co mogłem, żebym tylko mógł podobać się; i dokazałem, że Karolina w postępowaniu ze mną powróciła do sposobu naturalnego i szczérego. Była czaruiącą. Nigdy nie byłem mocniéy rozkochanym. Pani Belson wezwaną została dla iakiegoś interessu. Karolina nie podniosła oczu. Zbliżyłem się do niéy i z poruszeniem przemówiłem: »więc iedziesz?« Ona, bawiąc się ze sznurkiem od dzwonka i nie patrząc na mnie, trwożliwym głosem odpowiedziała, »poiadę, ieśli mi radzisz.«

»Ja! mam ci to radzić!« wykrzyknąłem z żywością, »Ach Karolino!« Już po wszystkiém: tylkom co się nie rozstał na zawsze z moim planem ostrożności; tylkom co się nie zobowiązał na zawsze. Powróciła P. Belson. Ja stałem milczący, a nie upatruiąc iuż więcéy zręczności mówienia samotnie z Karoliną, wyszedłem.

Czułem, że dałem powód do posądzenia mnie o dziwactwo, i że nieżyczliwa mi P. Belson korzystałaby z tego na moię szkodę; ale wiedziałem także, iż w sercu Karoliny miałem dla siebie obrońcę; i nazaiutrz przyszedłem do niéy z wielką ufnością. Była z przyiaciółką. Przyięły mię oziębłe. Karolina w moiem pozorném wczoray wzruszeniu widziała nowy tylko sposób udawania miłości. Zdawało mi się, że postanowiła odmówić człowiekowi, którego wady charakteru niepodobne były do poprawienia. Wzrok iéy starałem się zwrócić na siebie. Usiłowania moie były daremne. Zdała się bydź nieporuszoną w postanowieniu unikania tego wszystkiego, coby w niéy obudzić mogło iaką nadzieię: a ile sądzić mogłem, ofiara ta nie wiele iéy kosztowała. Ubodło to mię do żywego. Czułem się bydź pomieszanym. Chciałem wyyśdź: i niewiedziałem sam co począć. Rozmowa się ciągnęła. Przewracałem noty muzyczne i nad moią nierozwagą się zastanowiałem, że pozwoliłem wziąć górę kobiecie: wtem, na szczęście, oznaymiono, że zaszedł poiazd. Chciałem Karolinie podać rękę, ale się zręcznie cofnęła, i wsiadła do poiaz-

)(2

du bez żadnéy pomocy. Cały poruszony, tyle byłem przytomny, że na odeyściu poiazdu żegnaiąc się z nią, ieszcze się do niéy uśmiechnąłem. Pamiętałem, co mi powiadała, że móy uśmiech był bardzo przyiemny: chciałem, żeby ostatnie wrażenie było dobre.

Skorom się dowiedział, że do maiętności kawalera D. wyiechała, miasto w pustynią się dla mnie zamieniło. Probowałem czytać dzieła prawne, które z Londynu przywiozłem; ale na każdéy karcie widziałem wielkie błękitne oczy Karoliny, na mnie zwrócone z oświadczeniem wymówki tak miłéy, iż o niczém więcéy myśleć nie mogłem.

Upłynęły dwa tygodnie, Karolina nie powracała. Człowiek, który od kawalera D. przybył, opowiadał nam z zachwyceniem, że ona była duszą tego towarzystwa: że iéy przyiemność i talenta zachwycały wszystkich: i że P. Douglas, który miał to wszystko, czego tylko do zwrócenia na siebie uwagi było potrzeba, tak się z nią znaydował, iż nikt nie wątpił, żeby się z sobą nie pobrali.

Panowała naówczas pewna epidemiia w mieście C, i czyli mię ta choroba napadła, czyli może niespokoyność i nuda w chorobę mię wpędziły: wtenczas właśnie zachorowałem na gorączkę, kiedym zamyślał przepędzić dni kilka u P. Karola. Bardzom się zmienił po czterodziennéy chorobie: zaniechałem téy małéy podróży. Lękałem się, żeby choroby moiéy nie przyznano zmartwieniu, i oburżałem się na tę myśl upokarzaiącą, że tak dalece zostałem od kobiéty pokonanym. Wreście myśl, że tam poiadę, tylko dla widzenia tryumfuiącego rywala, odwiodła mię zupełnie od proiektu iechania; ale wszystko to było tylko miłością własną i rozumowaniem: co innego mi serce radziło: postąpiłem, iak się często zdarża w momencie zgryzliwéy niespokoyności: postanowienie moie dobrze rozważyłem, a iednak zupełnie przeciwnie postąpiłem: poiechałem do maiętności kawalera D.

Przybyłem tam, gdy goście po rannéy przechadzce czytali, lub się w karty i szachy bawili. Drzwi pierwszéy sali były otwarte: wszedłem spokoynie. Nie chciałem, aby uwiadamiano o moiém przybyciu. Przechodząc spóyrzałem w zwierciadło, i nigdym siebie tak szpetnym nie widział. Jakby na odwet oczy moie z oczami Karoliny się spotkały, przy któréy piękny i młody siedział mężczyzna. Grała ona w szachy. Widząc mię pokazała nieiakieś zdumienie. Nie śmiałem iuż więcéy w tę stronę spoglądać, a przechodząc w prost do drugiéy sali, posłyszałem, że Douglas wymawiał iéy to roztargnienie. Szukałem gospodarza domu: przyiął mię z podziwieniem; ale Pani Belson, która była obok niego, zbliżyła się do mnie i tonem udanego poruszenia zawołała: »co WPanu iest? Móy Boże! iakeś się odmienił!«

Poznałem iéy złośliwość i z przekąsem odpowiedziałem: »iż zmieniłaby się i ona, gdyby była tak chora, iak ia.

»Chory!« zawołała, »A ia rozumiałam, że byłeś tak zdrów, iak koń.« Chory! założę się, że miłość była przyczyną téy choroby. Cokolwiek bądź, lituię się nad WPanem z całego serca: ieśliś iest zakochany: to nie wiedzie do niczego dobrego.«

Kiedym wypoczął, prosiłem P. Karola, żeby mnie prezentował osobom, z któremi nie miałem znaiomości; a kiedyśmy przeszli do drugiego pokoiu, Karolina przyszła do mnie, i podaiąc mi rękę bez naymnieyszego zmięszania pytała się o moiém zdrowiu. Ja tylko zmięszałem się: i tym bardziéy śmiałość traciłem, im ona otwarciéy ze mną postępowała. Żartowała z moiéy nieprzytomności, i wymawiała mi, żem tak poźno na wieś przyiechał. Powiedziałem naówczas iéy, że chorowałem. Na ten wyraz, chorowałem: czułość i wzruszenie ukazały się na iéy twarzy. Zaczęła mi się rozpytywać; a Douglas, który się blisko nas znaydował, z natężoną ciekawością uważał nas oboie. Nadeszła P. Belson, wzięła swą przy-

iaciółkę za rękę i przerwała tę rozmowę.«

Oznaymiono, że czas do stołu, Douglas uprzedził mię i podał rękę Karolinie. W oczach damy, przy któréy siadłem, wydałem się niezgrabnym. Tym bardziéy być nim musiałem, kiedy Pani Belson, która naprzeciw mię siedziała, z miną złośliwości i zwycięztwa, we mnie się wpatrywała. Kiedy dano owoce, rozmowa wszczęła się powszechna, a mnie szczęśliwie zdarzyło się mówić o rzeczy bardzo interessuiącéy. Jak tylko P. Belson spostrzegła, że Karolina wysunęła głowę dla tego, aby mię słuchać mogła, natychmiast dała znak damom do wstawania. Pospieszyłem otworzyć dla nich drzwi salonu, Karolina mimo przechodząc spóyrzała na mnie tkliwie. Ja westchnąłem i zdało mi się słyszeć, że mi odpowiedziała. Odżyłem nanowo, i kiedyśmy przyszli do sali, w któréy były damy, spóyrzałem w zwierciadło i postrzegłem, że miałem oczy żywe i twarz wzruszoną. Zmieszałem się nanowo, kiedym obaczył Karolinę, pozwalaiącą Dougulasowi zaiąć obok niéy mieysce na sofie. Prosiłem P. Karola, aby ią od siebie prosił śpiewać z fortepianem. Douglas poprowadził Karolinę do fortepianu; alem ia naprzeciw iéy usiadł, i z pociechą widziałem, że stałem się przyczyną iéy wzruszenia. Odprowadziłem ią potém na mieysce, i pierwszy raz na życiu ścisnąłem ią za rękę. Było to zupełnie mimo méy woli. Jakaś moc nieznaioma władała mną, i tegoż wieczora nadzieia i boiaźń, wątpliwość i zazdrość, tak się naprzemian we mnie odnawiały, iż mocniéy aniżeli kiedy, uczułem, iż rzetelnie zakochany byłem.

Od cztérech dni bawiłem w domu P. Karola. Nie umiałbym zgoła pogodzić tych zachęceń, przez Karolinę Douglasowi czynionych, ze znaiomą mi w niéy delikatnością, gdyby ona nie układała sposobu wynagrodzenia swéy wytrwałości. Po wieczerzy mieliśmy iuż wychodzić każdy do swego pokoiu. Miałem świécę w ręku, gdym posłyszał Karolinę mówiącą do Douglasa: »więc dobrze, iutro rano o ósméy do ogrodu.« Douglas odpowiedział na to ucałowaniem ręki. Chciałem wyyśdź, ale tak byłem poruszony, iż bez pamięci upadłem w przedpokoiu.

Gdym przyszedł do siebie, postrzegłem Karolinę zbladłą z przelęknienia, poglądaiącą na mnie ze łzami w oczach.

»Czyliż może cię ieszcze obchodzić ten nieszczęśliwy, któremu cios śmierci zadaiesz?«

Z wykrzyknieniem nawzaiem odpowiedziała. Wtedym iéy powiedział, iż tylkom, co ią słyszał przyymuiącą iutrzeysze widzenie się z Douglasem.

»O móy Boże!« zawołała ona, »to dla pewney tylko rzeczy, i P. Belson będzie z nami.«

»Prawdaż, że nie masz postanowienia na stronę Douglasa?«

»Niewdzięczny!« odpowiedziała, »iakże możesz mię tak posądzać?« Łzy iéy obficiéy się polały, oparła głowę na moiém ramieniu, iakby dla ukrycia niespokoyności, któréy nabawiło ią moie wyznanie.

Nigdy nie zapomnę, iak byłem w téy chwili szczęśliwym, kiedym z naycięższéy troski do naysłodszéy został przeniesiony pewności. Upewniła mię; że Douglas nie sprawi mi więcéy niespokoyności, i że go sama uwiadomi o swoiém postanowieniu, nie oddawania ręki bez serca. *(Dokoń. nastąpi.)*

Podróże Jana Ludwika Burckhardta w Nubii.

(Ciąg dalszy.)

Obóz w którymeśmy się kilka dni zatrzymali, składał się z dwóchset prawie namiotów: dzielił się na cztéry obręby, odgrodzone od siebie ciernistemi parkanami, mnieyszéy wysokości od obwodnicy, cały oboz zawieraiącéy. Niektóre szałasze służą za karczmę, gdzie chodzą buzę popiiać; inne przez kobiety nierządne są zaięte. Płeć oboia za-

równo nosi koszulę z materyi dammur i płaszcz takiż, na barki zarzucony. Kobiety maią pierścienie z miedzi lub srebra na ręku i nogach; a namioty zewnątrz konchami i piórami strusiemi zdobią. Kobiéty z twarzą odsłonioną chodzą, i nie poczytuią sobie za hańbę, przyiąć i rozmawiać we własnym namiocie z mężczyzną w nieprzytomności męża. Co do mnie, nie bardzo dobrze byłem od kobiet przyymowany. skoro bowiem pokazałem się u drzwi namiotu, wszystkie kobiety przeraźliwie krzyczeć zaczynały, daiąc znak, abym się oddalił: tak to bardzo ich przerażały długa moia broda i wąsy.

W każdéy wiosce lub taborze Hadendoanów znayduią się iedna lub dwie osoby, które odbyły podróż do Mekki: przez co wolne są te osoby od pełnienia ścisłego przepisów islamizmu: lecz i inni zgoła się ich także nie trzymaią: nie wahaią się nawet iawnie przestępować praw Mahometa, iak naprzykład, używaiąc na pokarm krwi zwierząt zabitych.

Hadendoanie bardzo są leniwi; niewiasty i niewolnicy odbywaią wszystkie roboty w domu; mężczyzni zaś trawią dni na odwiedzaniu sąsiednich obozów, lub też leżą na swoich *angareyg* (sofach), paląc tytuń, a co wieczór upiiaią się. Żadney względem obcych gościnności nie czynią; nawet względem ubogich pielgrzymów czarnych, z Taki do Mekki idących. W ustawnych między sobą kłótniach zostaiąc, nie otwarcie, lecz skrycie, przez zdradę na swych nieprzyiacioł nastaią: iakoż nigdy bez puklerza, miecza i włoczni nie wychodzą; a gdy się zdarży z obozu wychodzić, w gromadę się łączą. Również i nam postąpić wypadało, kiedy po wodę iść trzeba było: i pilnieśmy się trzymali ieden drugiego, dla rychłego wzaiemnie ratunku w potrzebie. Skłonność do kradzieży iest charakterystyczną namiętnością mieszkańców krainy Hadendoa: i mimo wielkiéy ostrożności, codzień nam coś zginęło.

Hadendoanie, żyią w otwartéy z Bisharyyczykami nieprzyiaźni, stali się ludem woiennym; mniemam iednak, że nie poczytuią za hańbę przed nieprzyiacielem uciekać: gdyż często na plecach, a żadney z przodu blizny nie widziałem. Osobliwszy iest u nich sposób okazania męztwa. Jeżeli młody człowiek chwali się ze swéy odwagi w przytomności drugiego, który mu ią zaprzecza; tedy robi nożem głębokie rany w swém ramieniu lub innem mieyscu, i podaie nóż temu, co mu tchórzostwo zadawał, a który głębsze ieszcze we własném ciele rany zrobić powinien, ieśli nie chce pozwolić wyższości swemu przeciwnikowi.

O ćwierć prawie mili od obozu Tilik, na pograniczu pustyń, leży wioska Suk-Hadendoa, czyli targi Hadendoa, która iest stolicą naczelnika tego pokolenia. Wielkie mnóstwo Beduinów okolicznych na te targi uczęszcza. Oprócz bydła, w znacznéy ilości tam sprowadzonego, przynoszą ieszcze rohoże, kosze z liści palmowych, garnki, siodła wielbłądzie, liny z sitowia kręcone, skóry, burdziuki, mięso wielbłądzie na słońcu suszone, różne owoce, gummę arabską, sól i pióra strusie czarne. U kupców zaś, z Suakinu, na te targi przybywaiących, kupuią tabakę *), różne korzenię, a nadewszystko goździki, kadzidło, drobne żelaziwo i materyią dammur. Wzamian za te towary kupcy suakińscy biorą dhurra, nie tylko na potrzeby własnych miast, lecz dla przewożenia do Dżidda. Handel ten liczne między Taką i Suakinem związki utrzymuie; że zaś wielbłądy tameczne bardzo są tanie, przewożenie zboża nie wielkich kosztów wymaga. Jednak zboże w Suakinie cztery razy, niż w Taka iest droższe; a mimo takiéy ceny korzystnie ieszcze w Dżidda przedaią. Obwód Taka ma u siebie wiele targów:

*) Każdy prawie mężczyzna i niewiasta, nosi przy sobie worek, wielkości iaia, na tabakę w proszku.

oprócz spomnionego, iest znacznieyszy ieszcze w Hallenga, gdzie dhurra taniéy się przedaie, iak w innych mieyscach.

Chciałem bardzo z Taki udać się do Massuah nad odnogę arabską, dla poznania pokoleń w okolicach onych mieszkaiących, które między Abissyńczykami i Arabami nieiakiś związek stanowią; lecz mocne przyczyny mię odstręczyły. Bo gdybym porzucił mych towarzyszów z Suakinu, i sam ieden odważył się wsród dzikich ludów drogę odbywać, niezawodnie byłbym odarty i ogołocony ze wszystkiego. Zwłaszcza, że między nieumieiętnymi arabskiego ięzyka, nie mógłbym żadnych wiadomości zasięgnąć.

Karawany suakińskie żadnéy opłaty stałéy za tranzit naczelnikowi Taki nie składaią; gdy iednak dowódca obozu, gdzieśmy przebywali, w darze nam przysłał nieco chleba z dhurra i mięsa iałowiczego, musieliśmy wzaiem za tę gościnność dać mu dammur, które dwadzieścia razy tyle, co iego dar nam uczyniony, kosztować mogło.

W chwili, gdy kupcy wszystkie swe towary na dhurra wymienili, a wielbłądy dostatecznie naładowano, wieść nas doszła, że mieszkaniec z Taki został w Suakinie zabity. Hadendoanie tego obozu w którym byliśmy, chcieli nas w zakładzie zatrzymać, coby też i uczynili, gdyby się przez drugiego posłańca nie dowiedzieli, że krewni zabitego dostatecznie byli przez mieszkańców Suakinu wynagrodzeni. Ruszyliśmy więc w dalszą podróż 15 Czerwca.

Podczas mego w Hadendoa bawienia, zachowywałem wielką obyczaiów surowość, naśladuiąc w tém ile można, sposobu życia Fakysów, którzy w tych okolicach bardzo są poważani, dla upowszechnionego o świętości swéy rozumienia. A chociaż wiedzą dobrze, że wielu iest na to poważenie niezasługuiących, nie maią iednak śmiałości, powstawać na nich, gdyż ci nawzaiem siebie wspieraią, i za nieuszanowanie iednego, wszyscyby się razem oburzyli. Równie się w Turcyi i Arabii z Olemami dzieie, którzy zawsze w wysokiém są poważeniu i wielką maią wiarę, chociaż wielu bynaymniey na to nie zasługuie: pomoc, iaką wzaiem sobie daią, powagę ich utrzymuie, a są ieszcze i od rządu ochraniani.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rzeczy rozmaite.

Z Anglii. — W Londynie wydarzyło się niedawno zabóystwo, krore zaięło nadzwyczaynie uwagę publiczności Londyńskiey, ponieważ nie odrębną, ale daleko rozgałęziona zbrodnia być się wydaie. Nieiaki P. Weare, mieszkaiący na wsi w brabstwie Hertford, przyieżdżał często do Londynu, gdzie zwykł był odwiedzać liczne szulernie, których w Londynie iest pełno. Grał zawsze powoli i z rozwagą i uchodził z tego powodu między ponterami za doświadczonego w zastosowaniu gracza, mniemano więc powszechnie, iż wiele wygrywa. Zeszłego miesiąca Listopada znaleziono zwłoki tego nieszczęśliwego w stawie z takiego przypadku: Przyszło dwóch ludzi do robotników, zatrudnionych poprawą drogi wieyskiey po nad Elstree, pytaiąc się tychże, czyli nie znaleźli pieniędzy, które ieden z pomiędzy nich zgubił. Wzięto się do szukania; ieden z robotników śledząc zguby, zbliża się do wrót, dopiéro co wystawionych, i postrzega w nich dziurę, a około téy ślady krwi. Robotnicy idą za tym śladem, który ich zaprowadza do nędznego domku; w tym domku mieszkał nieiaki Probert, kupiec co zbankrutował; tam postrzegaią znowu dół niedawno wykopany, lecz slady krwi wskazuią im iść daley. Ci dway, co szukali pieniędzy, wydaią się robotnikom podeyrzanymi a tak zostaią od nich przytrzymani. Jeden z nich był nieiaki John Thurtel, Exporucznik marynarki, syn kupca znakomitego, którego niedawno obrano Burmistrzem w Norwich; drugi nazywał się Hunt spiewak i muzyk, bywał przy różnych teatrach. Ten wyznał wszystko; całe zabóystwo przypisał Thurtelowi, przyznał atoli, że o niém wiedział; wskazuie staw, z którego potém wyciągneli zwłoki Weara. Dotąd, zdawało się, że ta zbrodnia była odrębną, lecz nieiaki Wood doniosł Sądom, iż niedawno zwabiono go do pewnego domu nad Tamizą przy ulicy Manszesterskiéy, gdzie go zamordować chciano. Któż naiął ten dom? John Thurtel. Cóż sie w nim dzieie? oto szuleruią w gry hazardowe. Jakim sposobem zwabiono doń Wooda? o to listem w imieniu nieiakiey Miss Noyes pisanym, w którcy się Wood kochał, a ta Miss Noyes iak się pokazało, iest swiekrą powyż rzeczonego Proberta. Probert więc, iego żona, i Miss Noyes przyaresztowani zostali a badanie sądowne odbyło się bardzo taiemnie; ztém wszystkiém dowiedziano się, że ich zeznania odkryły bandę rozbóyników niezmiernie rozgałęzioną, która ludzi zwabia do dwóch domów nad Tamizą położonych, gdzie wciągnąwszy ich do gry, potém ich zabiiaią, rabuią i do Tamizy wrzucaią. Ta banda miała spis graczów bogatych lub szczęśliwie graiących; takowych

przeznaczyli na śmierć. Ta powszechna pogłoska zasługuie na wiarę przez uwięzienie winiarza Noyes brata owey powabnéy Miss Noyes, równie iak kupca Tetsoll z całą rodziną. U tego znaleziono wiatrówkę własną Thurtela, z którey bez puku, 10 kul iednę po drugiey wystrzelić można. Lecz nayważnieysza iest, że przed kilku tygodniami wszystkie domy gier, odprawiły zgromadzenie, względem tego, co począć z tymi Irlandczykami, którzy są tak gwałtowni, iż przegrawszy wielkie pieniądze, zagrozili napaść domy gier, bankierów pozabiiać i pieniądze swoie z lichwą odebrać. John Thurtel, był także obecnym i przysiągł, że każdemu z tych Jchmościów, którego mu wskażą, w łeb wypali. Z tego wszystkiego uważać można zabóystwo Weara iako poiedyńcze ogniwo łańcucha popełnionych i ieszcze umyślonych zbrodni. Thurtel ma lat 32, okazuie naywiększą oboiętność i sam pracuie nad swoią obroną.

Goniec Angielski zapowiadał, że odtąd wytłaczać będzie gazetę swoię prassą mechaniczną takiéy mocy, która w iedney godzinie wybiie 2000 odcisków, a czasem nawet 2880. Machinę tę zrobił Pan Napier, który teraz dla innych pism czasowych londyńskich robi podobne machiny, ale mnieyszą siłę maiące. Jest rzeczą godną uwagi, że machina ta nie iest poruszana przez parę, ale zapomocą koła, które dwóch ludzi koleią obraca. Podobny rodzay pras bardzo iest pożyteczny dla redakcyi, ponieważ więcey nowin może dnia tego samego udzielić publiczności, gdyż tym sposobem daleko się prędzéy drukuie.

Z Francyi. — Nowe okropne zbrodnie przeraziły tuteyszych mieszkańców. W kryminalnym sądzie w Namur, pociągnęto do sądu dwie niewiasty o otrucie. Podeyrzenie dopiero padło po zagrzebaniu trupa i dla tego zwłoki wykopano. Również Sąd w Ain wydał iuż wyrok na pewnego człowieka, który witryolem otruł swoię córkę maiącą dni 28. Był on wyrobnikiem i dla tego dopuścił się tey zbrodni, ażeby żona nie była przymuszona dla pilnowania dziecięcia bezpotrzebnie czas trawić w domu. — Naywiększą iednakże ściągnęła na siebie uwagę sprawa wdowy Bourcier i Mikołaia Kostolo, oskarzonych o otrucie męża pozostałéy wdowy. Umieszczamy tu treść całey tey ninieyszéy sprawy. Pan Bourcier ożenił się w r. 1809 i miał z swoiéy żony pięcioro dzieci. — Utrzymywał on handel korzenny, który mu szedł tak pomyślnie, iż znaczny nawet zebrał maiątek. Temperamentu był żywego, ale przytem nader dobry, szczery, wesoły i w naylepszéy zgodzie żyiący z swoią żoną. Roku zeszłego wprowadzony został do domu Bourcierów przez ciotkę Pani Bourcier, nieiaki Mikołay Kostoło, młody Grek, rodem ze Stambułu, który zostaiąc bez żadnego sposobu do życia, szukał iakowegoś zatrudnienia. — Przed pięcioma laty znaydował się we Francyi, ale także bez żadnego zatrudnienia, utrzymuiąc się iedynie z łaski pewney damy, z którą żył w nayściśleyszych swiązkach. Również potrafił skłonić dla siebie serce i Pani Bourcier do tego stopnia, iż ta bez wiedzy męża użyczała mu pieniędzy. Tak dobre porozumienie ich uszło uwagi męża. W dniu 28 Czerwca umyślił Bourcier użyć przechadzki; wstał dla tego zrana, zaiął się zaraz swoią czynnością i wesołego będąc humoru, nie mogąc się dobudzić żony, pomalował iey na twarzy czarną farbą wąsy i faworyty, zawiesił naprzeciw niey zwierciadło, tak, ażeby za przebudzeniem się mogła zobaczyć cała swą nowę postać. O godzinie 9 ranney zwykł był iadać zupę ryżową z iaykami, któréy część ulewała dla siebie i dla iednego z dzieci, służąca. — Dnia tego zaledwie Bourcier skosztował zupy, znalazł w niey smak tyle odrażaiacy, iż o powód tego pytał się służącéy i żony. Zdziwiona tem mocno była służąca, zwłaszcza, iż dnia tego dodała więcéy iedno iaie przez co spodziewała się smaku lepszego. — Ziadł ieszcze Bourcier kilka łyżek, ale wkrotce porwały go gwałtowne wymioty. Pomimo iednakże tego, wszelka pomoc lekarstwa była nadaremna, i zdrowie iego coraz się osłabiało. Dnia 29. przywołano ieszcze nowego lekarza; puszczono choremu krew, ale to wszystko bez skutku. Nazaiutrz to iest d. 30. o godzinie 4tey ranney w pośrod okropnych męczarni Bourcier wyzionął ducha. Przed śmiercią miał nogi i ręce zimne, a paznokcie sine. — chcieli o tak szczególney słabości bliższą powziąść wiadomość, ale Pani Bourcier zezwolić nie chciała na otworzenie ciała, nalegała nawet o iak nayrychleysze zwłok pochowanie, obawiaiąc się przystąpienia do ciała zgnilizny, a ztąd złego powietrza, któreby mogło szkodzić towarom. Kostoło dowiedziawszy się o słabości Bourciera, pospieszył do niego i posługuiąc mu ciągle, był przytomny iego śmierci. Po śmierci Bourciera, Kostolo odwiedzał codziennie wdowę, bliskie zaś ich związki dały powód do posądzenia o otrucie przez nich Pana Bourcier; co doszło do wiadomości policyiney. Wygrzebano więc zwłoki, i po otworzeniu ich lekarze znaleźli w istocie w żołądku tak znaczną ilość arszeniku, iż koniecznie z niego śmierć gwałtowna nastąpić musiała. Oprócz tego arszenik znaydował się w domu, ponieważ Bourcier zakupił przed nieiakim czasem poł funta na wygubienie szczurów i myszy. — Część iego na ten cel była użyta, resztę zaś niewiadomo gdzie schował. Akt więc oskarżenia posądził Panią Bourcier o otrucie męża, a Mikołaia Kostoło o wspólnictwo. Wysłuchano przeciwko niey 40 świadków. Pani Bourcier iest wzrostu niskiego, ma lat 34, stanęła przed sądem w grubey żałobie, z długim u sukni ogonem. Dostrzegać się w niey dawało wielkie poruszenie. Na zapytania czynione sobie przez Prezesa, odpowiedziała z początku ze łkaniem, póżniey zaś użyć musiano wiele trudów w skłonieniu iéy do wyznania ścisłych związków, w których zostawała z Kostolem; zapierała zaś wszelkie zarzuty czynione iey względem otrucia męża. Kostoło iest rosły i piękny mężczyzna; rysy twarzy iego są wydatne i regularne, czoło wysokie, śmiałe, ale przytem i miłe spoyrzenie; na czynione sobie zapytania odpowiadał dobitnym i brzmiącym głosem. Ma lat 30, rodem iest ze Stambułu i od sześciu lat osiadły we Francyi. Oświadczył również iż o zatruciu Bourciera nic nie wie, iż na ciele iego widział na dzień przed śmiercią ciemne plamki, takież same, iakie miał po zażyciu trucizny Xiążę Kalimaki. — Sąd przysięgłych w Paryżu uznał oboie obwinionych na d. 29. z. m. za niewinnych, w skutek czego i Sąd królewski ich od winy uwolnił i wypuścić zawyrokował.

Castaingowi, chciano podsunąć truciznę w kopercie od zegarka, aby uszedł haniebney śmierci na rusztowaniu, lecz baczność dozorców więziennych, przeszkodziła temu; a Sąd kassacyyny, odwołanie się Castainga od wyroku pierwszéy Instancyi na dniu 4 Grudnia odrzucił.

Redakcyia J. Bensy. — Druk J. Pillera.